Konwersacja o Polsce za granicą [FELIETON]

Nie mam wątpliwości, że historię Europy należy napisać od nowa, uwzględniając w niej rolę Polski od średniowiecza po wiek dwudziesty. To „napisanie" powinni zainicjować polscy naukowcy, kształceni w Polsce i za granicą, odbywający staż na najlepszych uniwersytetach nie w charakterze ubogich krewnych, których przyjmuję się w ramach „cywilizowania nieucywilizowanych", ale za własne pieniądze, lub za pieniądze państwa polskiego – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston".

Od lat fascynuje mnie pewien akapit w pierwszym rozdziale książki Adama Zamoyskiego „A Thousand-Year History of the Poles and their Culture" (1987). Mowa tam o tym, jak niecałe dwa lata po trzecim rozbiorze Polski, 26 stycznia 1797 roku, Prusy, Rosja i Austria podpisały umowę, potwierdzającą „faktyczną i niepodatną na zmiany decyzję o zaanektowanych ziemiach". Tego rodzaju potwierdzenie świadczy o pewnym niepokoju i niepewności—bo przecież nic na tym świecie nie trwa wiecznie. Można je jednak zrozumieć: Prusy i Rosja stały się potęgami w znacznej mierze dlatego, że ukradły i obrabowały ziemie Rzeczpospolitej, więc wykorzystują okazję, aby potwierdzić nienaruszalność swoich łupów. Nie jest jednak oczywiste, dlaczego te mocarstwa zdecydowały się wprowadzić tajny artykuł do tejże umowy, następującej treści: „Potwierdzamy konieczność niszczenia wszystkiego, co może ludziom przypominać o istnieniu kiedyś królestwa polskiego, jako że ten podmiot został anulowany na zawsze". Czyli słowa takie jak Polska, Polacy i ich pochodne powinny być wygumkowane z języka i pamięci.

Zamoyski ujmuje to stwierdzenie w cudzysłów, co oznacza, że jest to tłumaczenie na angielski oryginalnego tekstu. Najwidoczniej oglądał ów tekst osobiście; szkoda jednak, że nie podał do niego przypisu. Jest to bowiem część wyłaniającej się w owych latach nowomowy w stosunku do Polaków. Pasuje do uwagi Fryderyka Wielkiego o Irokezach. Tak jak Kartagina miała być zniszczona i całkowicie zapomniana, tak i Polska

miała przestać istnieć nie tylko jako podmiot polityczny, ale jako wspomnienie i część historii Europy. Jak to się stało, że ten arcyważny akapit nie został przeanalizowany przez polskich historyków, dlaczego większość Polaków o nim nie wie? Przecież wyznacza on pewną ścieżkę, po której sąsiedzi Polski podążali nie tylko w momencie rozbiorów, ale również w czasach późniejszych.

Zastanawiam się, czy brak słowa „Polska" i pochodnych w taksonomiach wydawnictw, periodyków, kursów uniwersyteckich, paneli konferencyjnych, nie ma związku z ową tajemniczą ugodą, zawartą dwa lata po ostatnim rozbiorze Polski. Oczywiście ta umowa przestała obowiązywać w miarę tego, jak zmieniały się granice państw europejskich; nie mniej jednak wytworzyła przyzwyczajenia, odruchy, tradycje pomijania Polski w dyskursie europejskim.

Książki napisane przez historyków anglojęzycznych sugerują, że Polska po prostu nie istniała jako siła sprawcza w wiekach siedemnastym i osiemnastym

Jako wykładowca uniwersytecki specjalizujący się w problemach wschodniej Europy, miałam okazję przeczytać lub przeglądnąć setki i tysiące książek i artykułów związanych z tą częścią świata. Często zastanawiałam się, dlaczego w książkach, w których rozdział lub nawet akapit o Polsce wyjaśniłby wiele, takich rozdziałów nie ma. Książki napisane przez historyków anglojęzycznych sugerują, że Polska po prostu nie istniała jako siła sprawcza w wiekach siedemnastym i osiemnastym. W wieku dziewiętnastym nie było polskich powstań ani ich konsekwencji, w wieku dwudziestym nie było zwycięskiej wojny z bolszewikami i przegranego powstania warszawskiego. Typowe jest tu dzieło wysoce cenionego Paula Johnsona „Modern Times: The World from the Twenties to the Eighties" (Świat od roku 1920 do roku 1980), wydane w roku 1983, gdzie odnotowany jest „prezent dla Polaków" czyli Traktat Wersalski, jak również pakt o nieagresji z Hitlerem (podtekst: a więc Polacy chętnie godzili się na przyjaźń z nazistami), ale całkowicie zlekceważona jest walka nowoutworzonego państwa z potężną Rosją sowiecką, powstania śląskie, wielkopolskie i warszawskie oraz realia

powojennej sowieckiej okupacji. Opasły tom „Europe” Normana Daviesa jest dla Polaków pociechą, ale jest to jedna z wielu narracji o Europie, i to wcale nie najpopularniejsza.

Wiadomo, historia pisana jest przez zwycięzców. Brak elementarnej wiedzy o dziejach Polski w krajach ościennych i w całej Europie należy przypisać głównie politycznym niepowodzeniom Polaków w ubiegłych stuleciach. Ale jakąś tam rolę grają też przyzwyczajenia, nabyte przy pomocy takich właśnie niejawnych wskazówek, jak te z roku 1797.

Nie mam wątpliwości, że historię Europy należy napisać od nowa, uwzględniając w niej rolę Polski od średniowiecza po wiek dwudziesty. To „napisanie” powinni zainicjować polscy naukowcy, kształceni w Polsce i za granicą, odbywający staż na najlepszych uniwersytetach nie w charakterze ubogich krewnych, których przyjmuję się w ramach „cywilizowania nieucywilizowanych”, ale za własne pieniądze, lub za pieniądze państwa polskiego. Mowa o tomie, który będzie przetłumaczony przez najlepszych niepolskich tłumaczy przede wszystkim na angielski, a potem na języki krajów ościennych i wydany w wysoce respektowanych wydawnictwach za granicą. Tak, to wszystko jest bardzo kosztowne.

Dużo w tym „powinności” a mało realizmu, powie ktoś. Ale moim zdaniem, w dwudziestym pierwszym wieku pojawia się szansa na skorygowanie historii Europy przez polskich humanistów. Po paru pokoleniach pokoju i eliminacji powszechnej nędzy na ziemiach polskich, można już liczyć na to, że na uniwersytetach zaczną się pojawiać ludzie zdolni do podjęcia projektu niemożliwego w wieku dwudziestym. Ludzie obeznani z niemiecką i rosyjską historiografią, umiejący pisać niesentymentalnie, pełni entuzjazmu i chęci wprowadzenia poprawek do dziś obowiązującej wizji świata. Bo nie ma historii „obiektywnych”: wszystkie teksty pisane są z jakiegoś punktu widzenia. Od historyków należy wymagać rzetelności, a nie braku punktu widzenia.

Należałoby pokazać, że rozbiory Polski były zaprzeczeniem pokoju westfalskiego (1648), który miał zapobiec połykaniu jednego państwa europejskiego przez drugie. Opowiedzieć o tym, jak rozbiory wpłynęły

> *Po paru pokoleniach pokoju i eliminacji powszechnej nędzy na ziemiach polskich, można już liczyć na to, że na uniwersytetach zaczną się pojawiać ludzie zdolni do podjęcia projektu niemożliwego w wieku dwudziestym*

na historię Europy, jak losy Europy ważyły się w wojnie sowiecko-polskiej. Historiografia krajów uczestniczących w rozbiorach Polski nigdy nie rozliczyła się z faktem międzynarodowego rozboju w XVIII wieku. Opowiedzieć o tym, jak w dwudziestym wieku dwa totalitaryzmy zjednoczyły się, aby ostatecznie zniszczyć tę kulturę, którą Polska reprezentuje. Takie dzieło może być napisane tylko przez naukowca, który oduczył się upiększania swoich tekstów przymiotnikami, przysłówkami i uogólnieniami, i zastąpił je cyframi, konkretami i wnioskami. Nie, tego nie można zastąpić książką, której poszczególne rozdziały pisane byłyby przez oddzielnych autorów. Być może to nie tekst, ale film czy jakiś jeszcze nie wynaleziony genre potrafi tak opowiedzieć historię Europy? Być może trzeba setki książek „przygotowawczych", aby ta wielka została napisana? Nie wiem. Ale powtarzam, szansa pojawiła się po raz pierwszy od stuleci. Oznaką tej szansy jest wzrost intelektualnej ruchliwości wokół spraw, związanych z Europą Środkową i Wschodnią. Artykuły o Polsce w periodykach wydawanym poza granicami Polski zaczynają pojawiać się w miarę regularnie. Należy rozwijać konwersację wokół tych artykułów. „The EU will never understand Poland" (EU nigdy nie zrozumie Polski), głosi tytuł jednego z tekstów w brytyjskim „Spectatorze" 11 sierpnia 2021 roku. Jakiż to świetny początek dyskusji na polskie tematy.

Seria książek, wydanych w ciągu ubiegłych dziesięcioleci i opisujących polskie doświadczenia w drugiej wojnie światowej, nie przebiła się do uniwersyteckiego kanonu w świecie anglojęzycznym, a co dopiero niemieckojęzycznym. Książki o Polsce nie mogą mierzyć się w poczytności z książkami autorów niepolskich, przedstawiającymi niepolskie dramatyczne losy. Jednym z zasadniczych warunków zmiany

tej sytuacji jest publiczna dyskusja na związane z Polską tematy. Dyskusja, a nie rocznicowość, nie szlachetne ale bezowocne przypominanie czyichś urodzin, pogrzebów i osiągnięć.

Artykuły o Polsce w periodykach europejskich i amerykańskich nie powinny wpadać w orwellowska dziurę pamięci (jak to się dzieje obecnie). Należałoby o nich dyskutować i kontestować je w tychże periodykach. To jest zadanie dla wszystkich tych, którzy maja językowy dostęp do zagranicznych mediów, popularnych i naukowych. Te książki i artykuły nie powinny umierać w samotności – powinny być podbijane jak piłeczki w ping-pongu. Konwersację na tematy polskie należy toczyć bez przerwy w światowych mediach, tak jak toczy się ona o krajach odznaczających się dużą wagą polityczną i kulturową. Bez tego to kluczowe dzieło, o którym wspomniałam wyżej, nigdy nie zostanie napisane.

Ewa Thompson
Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”